

Andrzej Walter

Co też nam się przytrafiło?

Przytrafił nam się **Grzegorz Trochimczuk** i Jego klucz do literatury. Przy czym zapewniam Was, że jest on najwyższych lotów, gdyż zarówno proza w książce „Wszystko, co się nam przytrafia”, jak i poezja w tomie „Rozstrzelany piasek” to pisarstwo przedniej jakościowej próby, którego źródłem i genezą są w obydwu przypadkach: pochłanianie ogromnej ilości mądrych książek czy seanse kinowe dla wymagających. Te punkty odniesienia, że się tak wyrażę, ukształtowały dojrzałego twórcę: dociekliwego, wartościowego i płodnego, który ma już w dorobku trzy książki publicystyczne oraz około czterestu tomów poezji – wliczając w to jej wybory. Ostatnia proza to z werwą i życiem opublikowane dzienniki z okresu lat 2022-2024, o których jeszcze napiszę kilka słów, a wiersze to bardzo dobry tom poezji o tematyce antywojennej. Choć stwierdzić, że „Rozstrzelany piasek” to tom antywojenny, to tak jakby nic nie powiedzieć, bowiem wszystkie wiersze to niejako wędrówka przez ludzką historię wojen, przez zarzewia zła, jak również przez istotę tej już osławionej banalności owego zła, przez dogłębną analizę metodologii konfliktów ludzkich, stanowiących niejako pewną pełnię istotę ludzkiej natury, dążącej często do agresji, rozwiązań siłowych nacechowanych lękami, frustracjami czy urazami psychicznymi. Autor wnika niejako w człowieczą słabość, w jego mentalność zabarwioną słabością, chęcią zdominowania innych, w pokłady nieufności, wyobcowania czy całą tę dramaturgię różnic społecznych, owocujących już u zarania naszego bytu pewnym genem wojowniczości dziecięcej, kształtującej później całą tę łamiącą konfliktu kończącego się użyciem wytwarzanej w nadmiarze broni, a finalnie kończącej się banalną... śmiercią. A przecież wiemy, że ta śmierć, poniekąd zawsze determinanta istnienia, to nasz los, ale z punktu widzenia humanisty i człowieka kochającego ludzi, świat i sztukę po prostu każda śmierć, ba, każda przemoc jest zwyczajną tragedią, której dramaturgię oraz absurdalność powinien właśnie dojmująco przedstawić poeta w krótkiej formie wiersza albo prozaiak w sile opisu, który wpłynie na czytelnika.

Grzegorz Trochimczuk muszę przyznać robi to doskonale. Swoje wiersze nasąca z umiarem całym bogactwem literackich odniesień, dokłada do tego stonowane emocje, oszczędnie operując słowem i szanując słowo prowadzą nas przez pytania i wątpliwości, przeprowadza przez krainy dylematów, sporów nawet o ocenę batalii czy bitew, ukrywa w kontekście treści samo nasuwające się pytania, które nie padają dosłownie, ale niejako wynikają z tej przejmującej lektury. W tomie „Rozstrzelany piasek” otrzymujemy niemal historię ludzkich wojen zmniejszonych do lapidarium świetnej poezji, która odsłania nam całe to zło, które się dokonało, na które przecież nie mieliśmy żadnego wpływu, ale naszą powinnością

niemal jest refleksja, namysł, wyciągnięcie właściwych wniosków z tej niepotrzebności wielokrotnionej śmierci uzasadnianej zawsze całą wyższą koniecznością, co nie zmienia faktu, że każda śmierć dla wrażliwca jest końcem świata i oczywistą tej emocjonalną tragedią. Umiera bowiem nie żołnierz, ale czyjś ojciec, czyjś syn, konkretny Ktoś, kto kochał, był kochany, bez którego Kogoś ten świat... się kończy.

Czytałem w swoim życiu, bądź obejrzałem w kinie wiele antywojennych protest songów, naszpikowany jestem do dziś mnogością tej niezgody na przemoc i genezę wojen, w ogóle te dwa pokolenia, zarówno Autora jak i moje, ukształtowane na całej tej przestrzeni kulturowej antywojenności, a pomimo tego głos w tej sprawie Grzegorza Trochimczuka zrobił na mnie ogromne wrażenie. Wiersze napisane są z jakąś gigantyczną siłą przyciągania treściowego i formalnego, składają do wielokrotnego rozpoznawania metaforyki, aż wreszcie do poszukiwań kontekstów treściowych, źródeł literackich czy innych kulturowych, gdzie też często nam Autor to ułatwia czy naprowadza nań, a to mottem, a to jakimś przypisem. W dzisiejszej dobie sztucznej inteligencji na wyciągnięcie ręki w wyszukiwarce smartfona, gdzie można sobie wszystko sprawdzić, taka lektura jest dalece ułatwiona, cały tekst przestaje być słowną łamigłówką, a poczyną tworzyć zarzewie relacji autora z czytelnikiem, relacji opartej na emocjach, wątpliwościach, pytaniach. Tak oferuje się czytelnikowi intelektualną poezję najwyższych lotów, poezję hipnotyzującą czytelnika i zmuszającą go zarówno do kilkukrotnej lektury, jak i do myślenia kreatywnego, aż po empatię i stany emocjonalnego wzburzenia. Niełatwo o to we współczesnej literaturze. Przy czym sam Grzegorz Trochimczuk jako Autor jest przykładem twórcy rzadko spotykanego – człowiek z przeszczepionym niemal piętnastcie lat temu sercem (ponoć sercem kobiety), z wykształcenia matematyk (im blisko ku filozofom, fakt), ale i też pragmatyczny fachowiec od kultury żywienia, specjalista od konsumpcji i jej społecznych efektów, w swoim pełnym i aktywnym życiu zajmował się tak wieloma zadaniami, które zahartowały go mentalnie, że warto przeczytać sobie arcyciekawą artykuł z roku 2015 opublikowany w „Gazecie Pomorskiej”, w którym możemy przeczytać:

Teraz ma czas na pisanie. Od kilku lat publikuje, należy do Związku Literatów Polskich. Zapewnia, że poetycka wrażliwość nie wzięta się z kobiecego serca. A jeśli chodzi o twórczość w późnym wieku, to wyjaśnia, że młodym brakuje życiowych doświadczeń. Bo najpierw trzeba coś przeżyć, by mieć później z czego korzystać w twórczości.

– Coś już wiem i mogę to przekazać – mówi. – Cały czas staram się też doskonalić warsztat, żebym potrafił bardziej precyzyjnie wyrazić emocje, niepokojące myśli.

Dodaje, że jeszcze dużo nowych wyzwani przed nim.

– Wiem, że teraz powinienem cieszyć się każdą chwilą. Nie można niczego zmarnować. Nie odkładać niczego na później i głosić pochwałę życia. Gdzie mogę, tak właśnie robię! Po przeszczepie nie jestem bardziej kobietą niż byłem przedtem, bo przecież także faceci coś mają z kobiet i odwrotnie. Potrafię spokojnie, żeby nie przejmować się wszystkim za bardzo, nie denerwować się i nie stresować!

O śmierci pisze sporo. – Im więcej życia, tym więcej śmierci – uśmiecha się. O swojej na razie nie myśli. Czasem zastanawia się, ile lat czeka go do setki. Czy wtedy będzie jeszcze miał siły chociażby na krótki spacer?

Czy został specjalistą od spraw sercowych? – Historia z sercem nie przekłada się na miłosne problemy – śmieje się serdecznie i zastanawia: – To gdzie jest miłosne centrum, jeśli nie w sercu? W głowie?! W dotyku? Może w oczach? Może to nie serce jest źródłem miłości? Ale jeśli nawet nim nie kochamy, to każdy z nas powinien o własne serce dbać.

Napisał, że musi bić serce, żeby żyć. Po prostu. – W życiu brniemy w straszliwe drobiazgi, które okazują się nieistotne – opowiada. – Większość z nich należałoby zlekceważyć. Zostawić kilka ważnych dla siebie, rodziny. Czy kiedy miałem zawal zawałita się instytucja, w której pracowałem? Nie! Nic nie spłonęło z wrażenia. I wtedy zastanawiasz się: co jest w życiu ważne, istotne? A ilu młodych pędzi i nie ma czasu dla rodziny, a dzieci przekupuje drogimi zabawkami. Po co? Przyjdzie choroba i co? Może zamiast wydawać pieniądze na obsługę NFZ-tu, należałoby wydać pieniądze na taką kampanię? Pobudzić ludzi do myślenia?

Właśnie to warto podkreślić. W życiu brniemy w drobiazgi. Drobiazgi determinują naszą codzienność, a to sprawia, że widzenie całości jest wtedy zamglone, niepełne i skazane na fałszywe spojrzenie. Grzegorz Trochimczuk ma w tym kontekście jeden cel – pobudzić do myślenia. To jest główna linia mentalna zarówno poezji Autora, ale i prozy. Ich przestanie. Bogactwo treści, dbałość o formę, magnetyzm metaforyki. Słowem świetna lektura.

*czytam historię
napisaną do czytania sto tysięcy razy
o tobie o was o nich – i o sobie samym –*

*niezastrzelonym
nierozzerwanym nierozrzuconym niesplamionym
niemym
wykrwawionym wojownikowi z jasną dziurą
w głowie*

Wiersze Trochimczuka w „Rozstrzelanym piasku” prowadzą nas przez pola bitew, przez pola śmierci, przez „bramy Mordoru”... tam, gdzie „wydarzyło się piekło”, tam gdzie ludzie – wojownicy „wsiaśli i krzyczą”, podróż nasza wiedzie przez wybrane: wojny Napoleona, stopy spalonych książek w Berlinie, przez Górę Oliwną, czy też aż po kartę praw człowieka.

To wstrząsająca wyprawa, ale i otrzeźwiająca. Gen wojny wpisany jest nawet w nasz hymn, gdzie śpiewamy „jak zwyciężać mamy”,

(Dokończenie na stronie 4)